

szyc ludzi, udzielić im pomocy i oszacować ewentualne straty. Znalazł się chętny rolnik, który furką dowiózł mnie do mostu na Pilicy. Przypomniała mi się wówczas książka „Wierna rzeka” Stefana Żeromskiego. Panorama, jak na filmie. Duże opady śniegu wolno spadającego na zalane pola i łąki. Pilotem tej wycieczki była psina płynąca wpław w kierunku mostu. Dzięki niemu koń nie zбочzył z drogi, której nie było widać, bo była zalana wodą co najmniej na 50 cm. Dojeżdżamy do mostu bez barier. Most przechylony do połowy w spienionej wodzie. Chłop upierał się, aby przewieźć mnie na drugi brzeg. Dzisiaj, jak to wspominam, to wiem, że dobrze zrobiłem, gdy wydałem polecenie zawrócić. Czekala nas obu pewna śmierć w nurtach Pilicy. trzeba było wiedzieć, jak ja – Naczelnik na kolanach, trzymając się wystającej ponad spienionym nurtem rzeki podłogi mostu, przeszedłem na drugi brzeg. Młodość, współczucie dla mieszkańców wygrały nad zdrowym rozsądkiem. Zmarznięty, przemoczo-ny dotarłem do wioski. Mieszkańcy wysoko docenili moje ryzyko dotarcia do nich z pomocą. Na koniec tej burzliwej wizyty wyraziłem ogromne współczucie i umorzyłem im podatek gruntowy od zalanych terenów, obiecując że będę czynił starania o regulację rzeki Pilicy. Sprawa regulacji meandrującej rzeki był od lat postulowana przez mieszkańców oraz władze miasta i gminy, jednak bez widocznego skutku. Inwestycja ta przerastała możliwości finansowe miasta.

Drugim wydarzeniem, które pamiętam i śni mi się po nocach był pożar lasów koło Teodorowa. Był czwartek – południe, dzień targowy. Dotarła do mnie wiadomość o dużym pożarze, który zauważono w tych okolicach na obszarze zalesionym. Natychmiast pojechaliśmy z milicją na miejsce pożaru. Teodorów – miejscowość złożona z kilku domów, a wokół niej same lasy stojące w ogniu. Gdy mieszkańcy zobaczyli wóz milicyjny i mnie, przybiegli do nas z płaczem. Kobiety klękały i głośno zawodząc, krzyczały: „Ojczy, ratuj nasze dzieci, które rano poszły na jagody i do tej pory ich nie ma, a las płonie dookoła wsi!”. Natychmiast wydałem poleceni, aby komendant milicji wraz z obecnym milicjantem pojechali szukać zaginionych 7 dzieci. Po kilku godzinach poszukiwań udało się odna-

leźć wystraszone dzieci, którym ogień odciął drogę powrotu. Trzeba było zobaczyć radość matek na widok całych i zdrowych dzieci. Takie obrazy na zawsze pozostają w pamięci. Godne odnotowanie jest również i to, że zabudowania mieszkańców zostały nietknięte, pomimo tego że pożar trwał cały tydzień i spaliło się ponad 100 ha lasu. Do akcji gaszenia pożaru przybyły jednostki z kilku województw Polski południowej. Mimo wysiłku strażaków, użycia samolotów i wojska tak dużego żywołu przez kilka dni nie udało się ugasić. Po kilku dobach ogień dotarł w bezpośrednie sąsiedztwo fabryki płyt i istniało realne zagrożenie, że ogień strawi również KZPP. Do akcji ratunkowej użyto wtedy pociągu z Krakowa wyposażonego w armatki wodne i bardzo duża ilość wody. Fabryka została uratowana.

Otrzymałem od wojewody polecenie nie wyjeżdżania do domu na okres trwania pożaru. Nawet bez tego polecenia, było rzeczą oczywistą, że nie zostawiłbym potrzebujących pomocy mieszkańców samych sobie. Dowoziłem oddziałom strażackim żywność i napoje. Fabryka „Inco” wynajęła samochód do mojej dyspozycji, którymi objeżdżałem wszystkie rozlewnie, skąd załatwiałem napoje. Nie była to sprawa łatwa ale i tak nam pomagano. W pomoc zaangażowało się także Nadleśnictwo.

Po którejś z kolei nocy trwania pożaru, rano o świcie na polanie dowódca akcji zarządził przegląd oddziałów. Kilkaset chłopów w pełnym uzbrojeniu strażackim stanęło do przeglądu. Widoku tego nie zapomnę do końca życia.

I.Z.: Jak Pan ocenia swoje urzędowanie?

H.O.: Na początku było bardzo, bardzo ciężko. Nie wiedziałem, za co się zabrać w pierwszej kolejności. Najpierw trzeba było zorganizować Urząd. Nie było to łatwe zadanie. Pozostawały do rozwiązania sprawy kadrowe. Łączyłem przecież dwie jednostki administracyjne: urząd miasta i urząd gminy. „Nowy urząd” mieścił się w trzech budynkach. Budynek główny znajdował się przy Rynku w pomieszczeniach kościelnych, drugi – w dawnej komorze celnej, gdzie szefem służby rolnej i praktycznie moim zastępcą był Pan Zenon Sobalak, były naczelnik gminy, znający dobrze i teren, i ludzi. Reszta urzę-

du umieszczona była przy komisariacie Milicji Obywatelskiej.

Stworzyłem na początku Radę Dyrektorów, jako organ doradczy w wielu sprawach miasta i gminy. Spotkania odbywały się raz w miesiącu zawsze w innym zakładzie. Z zaangażowaniem szefów zakładów w problemy miasta było różnie, chociaż muszę uczciwie powiedzieć, że nikt nie odmówił mi pomocy, choćby z tego powodu, że po Koniecpolu poszła plotka, naczelnik jest kuzynem Wojewody. Już wyjaśniam, z czego ta plotka powstała. Na jedno posiedzenie przyjechał Wojewoda Wierzbicki. Spotkanie odbywało się w KZPP. Dyrektorzy jeden przez drugiego zgłaszali swoje problemy z prośbą o pomoc. Wojewoda wysłuchał wszystkich i powiedział krótko, że wojewodą w Koniecpolu jest obecny naczelnik i bez jego zgody żadnej sprawy rozpatrywał nie będę. Proszę spisać to wszystko na piśmie, dać samochód (wołgę) wojewodzie Odrzywolskiemu, który zaopiniuje Wasze prośby. Jeśli opinia będzie negatywna, ja nie wyrażę zgody. Wołgę dano, prośby spisano, z których zaopiniowałem cztery. I tak od tej pory zostałem „wojewodą” koniecpolskim, nawet wśród kolegów z innych gmin.

Pamiętam do dziś słowa Wojewody: „Ciebie tu w Koniecpolu muszą szanować i słuchać. Mnie to i tak muszą słuchać z racji stanowiska.”

I.Z.: Co udało się Panu zrealizować podczas pełnienia funkcji Naczelnika?

H.O.: Trudno może mówić o jakiś wielkich osiągnięciach przez tak krótki okres. Chociaż i tak wybudowałem budynek Ośrodka Zdrowia (III etap) od strony rynku, zrobiłem podłoże drogi Łysiny – Borowce oraz wybudowałem drogę w kierunku Rudnik i Załęża. Tutaj zdarzyła się trochę śmieszna historia. Pojechałem z kierowcą obejrzeć budowę tej drogi na etapie układania grubego kamienia wapiennego na podkład. W pewnym momencie na tym odcinku wyboistej drogi pojawił się wóz konny z sianem, nie zdążyłem powiedzieć, co byłoby gdyby on się wywrócił, kiedy wóz – jak na zawołanie – przewrócił się a siano wywaliło się do rowu.

Pełnym osiągnięciem było przystąpienie do wojewódzkiego konkursu bibliotek. Z inicjatywy dyrektora ROKSiR-